

PATRIARCHA BECHARA RAI w rozmowie z Isabelle DILLMANN, *W sercu chaosu. Dramat chrześcijan na Bliskim Wschodzie*, tłum. Sylwia Filipowicz, Seria „Wyobraźnia Dialogu” nr 9, Święty Wojciech, Poznań 2017, ss. 207.

Kardynał Bechara Boutros R a i to jedna z najwybitniejszych postaci współczesnego Kościoła. Libańczyk, doktor prawa kanonicznego, maronicki patriarcha Antiochii i całego Bliskiego Wschodu, jest członkiem Papieskiej Rady ds. Kultury oraz Najwyższego Trybunału Sygnatury Apostolskiej i Kongregacji ds. Kościołów Wschodnich. Cieszy się powszechnym szacunkiem bliskowschodnich chrześcijan i muzułmanów z racji wielkiego zaangażowania w budowanie przyjaznych wzajemnych relacji między wyznawcami obu religii w krajach arabskich. Maronici to ludność chrześcijańska, a dokładniej katolicy wschodni, mieszkający na terenie Libanu, którzy wywodzą swoją nazwę od św. Marona, żyjącego w VII w. pustelnika nad rzeką Orontes. Diaspora maronicka istnieje w Izraelu i na Cyprze, a także w Afryce Północnej oraz Australii, Brazylii, Argentynie, Meksyku, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

Nasza wiedza o maronitach, żyjących w Libanie i innych miejscach na świecie – ich dramatycznej historii oraz pełnej zagrożeń i napięć teraźniejszości – jest znikoma. Zmienia się to jednak w ostatnich latach, odkąd coraz więcej Polaków pielgrzymuje do Libanu, przede wszystkim ze względu na kult św. Szarbela. „Jesteśmy Arabami, ale – podkreśla kardynał – nie jesteśmy muzułmanami. (...) Nasza rola jako przedstawicieli najstarszego chrześcijaństwa na Wschodzie nigdy nie ograniczała się jedynie do bycia strażnikami pamięci. Dzieje naszej tu obecności to żywa historia, która wciąż aktualizuje się w naszych międzyludzkich i społecznych interakcjach. Wspierając chrześcijan na Wschodzie i dążąc do coraz większej jedności pomiędzy Kościołami, wspieramy zarazem – pośrednio – muzułmanów, z którymi się solidaryzujemy i pomiędzy którymi żyjemy” (s. 033).

Rozmówczynią kardynała jest Isabelle D i l l m a n n, francuska dziennikarka, która przeprowadziła wywiady z takimi znanymi osobistościami, jak Jan Paweł II, Matka Teresa i Dalajlama. Uehonorowana Złotym Piórem Wolności, przyznawanym przez World Association of Newspapers and

News Publishers, wzbudziła zaufanie kardynała, który zgodził się, by przez kilka tygodni towarzyszyła mu w jego pracach i podróżach po Libanie. Było to tym łatwiejsze, że Liban i Francję łączą kilkunastowieczne więzi przyjaźni, co więcej, chrześcijanie libańscy upatrują we Francji protektora ich tożsamości oraz rzecznika ich praw.

Książkę otwiera *Przedmowa do wydania polskiego* (s. 7-12), którą napisał Zygmunt K w i a t k o w s k i, jezuita doskonale znający Liban i tamtejszą sytuację. Kluczem do lektury mogą być jego słowa: „Kardynał Rai nazywa rzeczy po imieniu, dając w ten sposób dowód nadzwyczajnej wolności ducha. (...) Patriarcha nie jest jednak bezwzględny w swoich sądach ani też nie ma zwyczaju mnożyć oskarżeń i słów potępienia. Dąży do tego, aby zabierać głos w sposób konstruktywny, zawsze przedkładając dialog nad wrogię monologu. Nie próbuje podobać się za wszelką cenę i wszystkim. Dobre relacje mają dla niego znaczenie, niemniej nigdy nie będą ważniejsze niż prawda, gdyż tylko respektując prawdę, można rzeczywiście bronić ludzkiego dobra – a to właśnie jest pasterskim powołaniem patriarchy Antiochii i całego Wschodu” (s. 007-008). Tak wyważonego podejścia bardzo często brakuje ze strony części przedstawicieli Kościoła katolickiego w relacjach z wyznawcami innych religii, zwłaszcza judaizmu, w Europie i Ameryce.

We *Wstępie* (s. 13-26) Isabelle Dillmann przedstawia osobę kard. Rai, siedemdziesiątego siódmego maronickiego patriarchy Antiochii i całego Wschodu. Nazywany „wschodnim papieżem”, jest przywódcą najliczniejszej katolickiej wspólnoty na Bliskim Wschodzie, wywodzącej się z tradycji syriacko-antiocheńskiej. Urodzony w 1940 r. syn górala i członek maronickiego zakonu mariawitów, wykształcony przez jezuitów z Dżambur, studiował w Rzymie i pracował w Watykanie jako kierownik arabskiej sekcji Radia Watykańskiego, a gdy został jednomyślnie wybrany na patriarchę przez synod biskupów maronickich papież Benedykt XVI wyniósł go w listopadzie 2012 r. do godności kardynalskiej. Nawiązując do niezwykłej przygody, jaką przeżyła, Dillmann napisała: „Wedle jego [patriarchy] wiedzy żadnej osobie świeckiej, nie należącej do duchowieństwa Kościoła maronickiego, a już na pewno żadnej kobiecie nie było dotąd dane z tak bliska uczestniczyć w codziennym życiu któregośkolwiek z hierarchów katolickich Kościołów wschodnich” (s. 015).

Rozmowy zostały uporządkowane w pięć części. Pierwszą, zatytułowaną *Chrześcijański Wschód* (s. 029-079), otwiera rozmowa *Wąska brama Kościoła* (031-047), która przedstawia dzieje i aktualną sytuację chrześcijańskiej obecności na Bliskim Wschodzie. Oto kilka wypowiedzi patriarchy:

„Chrześcijanie Wschodu są depozytariuszami pamięci, którą Zachód utracił lub której nie chce zachować”.

„Chrześcijanie są strażnikami wiary Lewantu”.

„Wyругowanie chrześcijan ze świata arabskiego oznaczałoby katastrofę nie tylko dla Wschodu, lecz także dla Zachodu. Taki scenariusz oznaczałby kres wielusetletniego współistnienia chrześcijan i wyznawców islamu”.

„Bezsilnie przyglądamy się temu hańbiącemu wygnaniu, tej przymusowej ucieczce, która wydaje się nieunikniona, podczas gdy nam bardziej niż na czymkolwiek innym zależy na tym, abyśmy mogli tu pozostać i bronić naszego chrześcijańskiego dziedzictwa na Bliskim Wschodzie”.

„Wraz a nastaniem Arabskiej Wiosny, która przybyła z meczetów, ta zimna wojna osiągnęła swój paroksyzm. Właśnie dlatego myśl chrześcijańska jest na Bliskim Wschodzie niezbędna – najlepszym sposobem walki z islamskim fundamentalizmem jest uznanie, że islam toczy wewnętrzną wojnę z samym sobą”.

Odpowiadając na pytanie o szczególne wyzwania, z jakimi muszą się mierzyć chrześcijanie na Wschodzie, patriarcha wskazuje trzy: po pierwsze, kohabitację z wynaturzonym islamem, „wykolejonym przez rosnący w siłę fundamentalizm”; po drugie, nierozwiązywalna kwestia konfliktu palestyńsko-izraelskiego; po trzecie, brak poczucia socjalnego i ekonomicznego. Konsekwencją niepewności i stałego zagrożenia jest emigracja maronitów, a tym, którzy zostają, patriarcha przypomina, że „nierazko właśnie te trudności nas hartują i czynią niezłomnymi w wierze”. Dodaje: „Istniejemy dzięki chrześcijańskiemu orędziu, dzięki wartościom ludzkim, które niesiemy”. Oraz: „Chrześcijaństwo nie może umrzeć na ziemi, na której się narodziło”. Rozważając sprawę działań podejmowanych na rzecz chrześcijan żyjących w tym regionie przez Watykan i Zachód oraz prawosławne Kościoły wschodnie, kard. Rai wyznał: „Wydaje się, że współczesny Zachód – nie nazywam go już «chrześcijańskim», ponieważ zaparł się swojej chrześcijańskiej tożsamości – nie kryje się z tym, że odrzucił własne wartości. Pani lepiej niż ja zna europejska mentalność, ale smutkiem napawa nas tamtejszy zmierzch wiary”.

Druga rozmowa (s. 48-63) nosi tytuł *Gdy zanika obecność chrześcijan, wolności ubywa*. Patriarcha kreśli obraz stosunków chrześcijańsko-muzułmańskich, naznaczonych konfliktami i przemocą, ale również pokojowym współistnieniem. Przypomina rzezie Ormian, Asyryjczyków i Greków pontyjskich dokonane w drugiej dekadzie XX w. przez tureckie ruchy nacjonalistyczne i czystki etniczne, którym towarzyszyła „totalna obojętność

świata”. Wyjaśnia, na czym polega właściwie rozumiane pojęcie arabskości i pluralizmu, a odnosząc się do relacji między demokracją a teokracją, podkreśla: „Świat arabski jest teokratyczny. Islam, w odróżnieniu od Zachodu, nie oddzielił religii od spraw państwowych. Nie zrobiły tego ani islam, ani judaizm. (...) Bez względu na to, czy są muzułmanami, chrześcijanami czy Żydami, najgorszą rzeczą, jakiej dopuszczają się ekstremiści, jest instrumentalizacja religii”. Diagnozując sytuację w Izraelu, kard. Rai stwierdza: „Tym jednak, co najbardziej porusza i niepokoi chrześcijan, jest rosnący fanatyzm żydowskich ekstremistów, którzy odmawiają chrześcijanom prawa do obecności w Ziemi Świętej”. Rozmowę kończy refleksja na temat przejawów religijnej autodestrukcji jako jednej z przyczyn upadku moralnego, kulturowego i duchowego Zachodu oraz kryzysu cywilizacji europejskiej. Patriarcha pyta retorycznie: „Skoro na Zachodzie przestano cenić wartości religijne, skoro słowo «chrześcijański» wywołuje tam panikę, jakim cudem rządzący Europą, sami zerwawszy kontakt z Bogiem, okażą zainteresowanie losem chrześcijan na Wschodzie, którzy pielęgnują odwieczną kulturę chrześcijańska w krajach Lewantu?”

*Chrystus – błyskawica, która zapaliła się na Wschodzie* – brzmi tytuł trzeciej rozmowy (s. 64-79). Patriarcha odnosi się do swej podróży do Ziemi Świętej, podjętej podczas pielgrzymki papieża Franciszka w maju 2014 r. Reakcje na nią były wtedy skrajnie odmienne, zważywszy na ogromne pokłady wrogości dzielącej Libańczyków i Izraelczyków. Zarzucano patriarche „historyczny grzech” lub „niebezpieczny precedens”, ale nie zmienił on swego postanowienia, wybierając wizytę duszpasterską i stroniąc od akcentów politycznych. Spotkał się z maronitami żyjącymi w Ziemi Świętej, utwierdzając ich w wierze i wierności Chrystusowi. Wiele uwagi dotyczy przyczyn i skutków krwawego konfliktu w Syrii. Wskazując na niezmiernie cierpienia tamtejszej ludności, która musiała opuścić swoje domy i miasta, patriarcha powiedział: „Jeszcze bardziej niebezpieczne jest to, że niektóre państwa europejskie zachęcają chrześcijan do opuszczenia rodzinnej ziemi; a tym ludziom niezbędna jest pomoc w stawianiu oporu i wytrwaniu do czasu, aż nadejdą sprzyjające okoliczności powrotu”.

Na drugą część, opatrzoną tytułem *Liban – orędzie wolności* (s. 81-111), składają się dwie rozmowy. Pierwsza, *Liban – drogocenne dziedzictwo* (s. 83-95) opowiada o ukonstytuowaniu się i najnowszej historii Libanu w jego obecnych granicach oraz roli, jaką odegrał Kościół maronicki. Patriarcha uzasadnia i rozwija ocenę wyrażoną w pierwszym zdaniu tej rozmowy: „Niepodważalna prawdą historyczną jest, że zarówno idea

utworzenia Wielkiego Libanu, jak i jego dzisiejsza specyfika pochodzą od Kościoła maronickiego”. Z rozmowy wyłania się osobowość niezłomnego wyznawcy i świadka Jezusa Chrystusa oraz wielkiego patrioty libańskiego, który mówił o „łasce, jaką Bóg obdarzył Libańczyków, dając im kraj odmienny od pozostałych krajów arabskich”. Maronici, a wraz z nimi patriarcha, mają w nim absolutnie nadzwyczajne posłannictwo i odpowiedzialność, które odważnie podejmują. Zadaniem patriarchy jest funkcja profetyczna: „Należy napominać. Nie możemy biernie przyglądać się temu rozprężeniu. Nie tracę z jego powodu ducha, niemniej bardzo cierpię. Autorytet moralny nigdy nie powinien zamilknąć. Przeszkadzam, bo mówię prawdę, bez owijania w bawełnę. Ale to właśnie stanowi istotę mojej misji jako patriarchy maronickiego”.

W duchu nauczania Benedykta XVI przebiega następna rozmowa, zatytułowana *Kryzys prawdy* (s. 96-108). Rozmówcy skupiają się na uwarunkowaniach obecnej sytuacji społeczno-politycznej w Libanie, naznaczonej kilkunastoma latami morderczej przemocy, która nie sprzyja dobremu funkcjonowaniu instytucji administracyjnych i ekonomii. Wojna domowa i bratobójcze walki poróżniły ze sobą największe chrześcijańskie rody i pozostawiły wiele ran. Patriarcha powiedział: „Ucierpiał w niej także Kościół, który starał się pełnić misję pojednawczą. Ucierpiał z powodu podziałów, które poróżniły jego dzieci. Został rozdarty wewnętrznie. Część chrześcijan zdecydowała się chwycić za broń, inni omówili uciekania się do przemocy”. Poznajemy szczegóły wydarzeń, których w Europie w ogóle nie znamy, jak np. wdarcie się 5 listopada 1989 r. do siedziby patriarchatu w Bkerke fanatycznego tłumu, który urągał autorytetowi patriarchy Sfeira, poprzednika patriarchy Rai, oraz kulisy wyboru i zamachu na życie prezydenta-chrześcijanina René Moawada.

Część trzecia została zatytułowana *Wojna na Bliskim Wschodzie* (s. 111-138). Znamienny tytuł nosi pierwsza rozmowa: *Wojna jest bezwzględną porażką ludzkości* (s. 113-123). Ponieważ konflikty na Bliskim Wschodzie noszą znamiona wojny religijnej, patriarcha podkreśla: „Wszystko, co radykalne, jest przeciwko religii”. Przypominając słowa Jana Pawła II wypowiedziane w siedzibie Organizacji Narodów Zjednoczonych, że „ONZ traci swoją rację bytu”, tłumaczy: „Zamiast być narzędziem pokoju, ONZ stało się narzędziem w rękach wielkich mocarstw, służącym obronie partykularnych interesów, zręcznie ukrytych pod płaszczykiem rezolucji”. Widać to było w kontekście amerykańskiej interwencji w Iraku, gdy „ONZ uwiaryteliła kłamliwy pretekst: zwalczanie broni masowego rażenia,

której w Iraku nikt nie widział. A George W. Bush mówił, że tocząc tę wojnę, kierował się Ewangelią. Najwyraźniej czytaliśmy różne Ewangelie, bo żadna religia nie pochwała tyranii. (...) Wskutek tej wojny, którą należy uznać za nielegalną, Irak – jeszcze przed chwila najpotężniejszy kraj współczesnego Bliskiego Wschodu – legł w gruzach, a terroryzm, który wcześniej tam nie istniał, zaczął rozwijać się w najlepsze. (...) ONZ, która powstała w wielkim porywie solidarności, przekształciła się w legalny instrument opresji – pracuje na rzecz rekinów, pożerających mniejsze rybki”. Po amerykańskiej inwazji na Irak, w której – dodajmy – uczestniczyli w ramach „misji” polscy żołnierze, liczba chrześcijan w tym kraju stopniała z półtora miliona do czterystu tysięcy. Dalekie od politycznej poprawności są słowa: „Amerykanie ponoszą odpowiedzialność za to, co dzieje się w naszych krajach, ponieważ to za ich sprawą terroryzm, którego wcześniej w Iraku nie było, rośnie dziś w siłę. No chyba że akurat są zajęci wznicianiem tak zwanych spontanicznych rewolucji gdzie indziej. (...) Priorytetem dwóch, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, wielkich mocarstw, jest ochrona Izraela. Widzimy to coraz wyraźniej, zwłaszcza odkąd został nakreślony projekt «Wielkiego Bliskiego Wschodu». Amerykanie przedstawili go w 2003 roku na szczycie NATO jako sposób na «walkę z terroryzmem», a Condolezza Rice przejęła tę koncepcję i nazwała ją «Nowym Bliskim Wschodem» – było to w czerwcu 2006 roku, na miesiąc przed wybuchem wojny libańsko-izraelskiej. Chodzi o nakreślenie nowej mapy i restrukturyzacji Bliskiego Wschodu”. W nawiązaniu do krwawego konfliktu w Syrii, wywołanego z zewnątrz, czytamy: „Na oczach świata, który z założonymi rękami patrzy na Syrię z wyżyn łoży komentatorów, ginie wschodnie chrześcijaństwo”. Odnosząc się do łamania militarnej siły państw tego regionu, na rzecz dominacji Izraela, oraz wzniesienia wojen domowych, patriarcha Rai stwierdza: „A ja to piętnuję. Podobnie jak ślepy udział służalczej Europy i jednomyślny poklask dla działań podmiotów kształtujących europejską opinię publiczną. Narzuca się wam kłamstwo”.

Nie mniej dosadna i prawdziwa jest diagnoza kontynuowana w drugim rozdziale tej części, opatrzonym tytułem *Terroryzm to ni mniej, ni więcej, tylko rasizm religijny* (s. 124-138). Czytamy: „Biada Zachodowi, który z wielkim oburzeniem potępia wojnę, zamiast przede wszystkim uderzyć się w piersi, że pozwolił, aby Stary Kontynent stał się wylęgarnia dżihadystów. Proszę sobie przypomnieć. Gdy tylko rozpoczęły się demonstracje w świecie arabskim, Izrael, który nigdy nie krył się ze swoimi nadziejami na odzyskanie części terytorium Syrii – stanowiącej w jego mniemaniu

część Wielkiego Izraela – domagał się od wspólnoty międzynarodowej, aby uznały go za żydowskie państwo wyznaniowe”. Przytaczam ten fragment i piszę te słowa w lipcu 2018 r., gdy Kneset ustawowo określił Izrael jako „państwo narodu żydowskiego”, którego obowiązkiem jest wpieranie rozwoju osadnictwa żydowskiego i traktowanie „całej zjednoczonej Jerozolimy” jako stolicy żydowskiego państwa. Co się tyczy reakcji świata na sytuację na Bliskim Wschodzie, patriarcha przytacza sentencję, której autorem jest Khalil Gibran, wielki libański poeta: „Na nic oczy, jeśli sumienie ślepe”. Nawiązując do łupienia muzeów i stanowiska archeologicznego Dura Europos, „rozkopanego łopatomy łupieżców”, patriarcha konstatuje: „Który kolekcjoner o gładko ogolonej twarzy, które muzeum, który kraj kupi dzieła sztuki ewidentnie pochodzące z rabunku?” A dalej: „ISIS ma tylko jednego wroga: pamięć, która niesie dzieje świata”. Kim więc jest ISIS i czyje interesy polityczne się za nim kryją? „Kto udaje, że toczy walkę z terrorystami, a w gruncie rzeczy jest ich sojusznikiem? (...) W czyim interesie leży dostarczanie ISIS technologii i środków finansowych, którymi nie dysponowałoby, gdyby nie było sponsorowane z zewnątrz?” Patriarcha nie tylko pyta, lecz także udziela odpowiedzi: „Stawka w toczącej się grze jest rozmontowanie osi Iran – Syria – hezbollah; ta oś jest solą w oku Saudyjczyków i Izraelczyków. Izraelczycy – rzadko się o tym mówi – prowadzą w Syrii bombardowania, wspierają logistycznie syryjską Al-Kaidę i leczą rannych An-Nusry w swoich szpitalach”. An-Nusra to paramilitarna grupa zbrojna islamistów, która w latach 2011-2016 stanowiła część syryjskiej Al-Kaidy. Tę rozmowę kończą słowa: „Czy dane nam będzie poznać tych «sponsorów wojny», kiedy ktoś wystawi nam rachunek za odbudowę? Pytanie, jak zwykle, bez odpowiedzi...”

*Kościoły wschodnie* – to tytuł części czwartej (s. 141-174). Otwiera ją rozmowa *Kto nie ma ojczyzny, ten nie ma religii* (s. 143-153). Dowiadujemy się, że maronici to największa wschodnia wspólnota katolicka na świecie, podczas gdy Koptyjski Kościół Prawosławny stanowi najliczniejszą wspólnotę chrześcijan na Bliskim Wschodzie. Patriarcha objaśnia istotę misji patriarchy Kościoła wschodniego, określa jego relację do zasad i działań politycznych, ukazuje charakter pięciu patriarchów Wschodu, mieniących się patriarchami starożytnej Antiochii nad Orontesem, wielokrotnie wzmiankowanej w *Dziejach Apostolskich*. „Połączeni ze sobą niczym palce jednej ręki: patriarcha maronicki, melchicki, prawosławny, syryjsko-prawosławny, syryjsko katolicki – wszyscy nosimy tytuł patriarchy Antiochii, to znaczy patriarchy «matki narodów»”. Tłumacząc meandry

istniejącego zróżnicowania, dodaje inne ważne objaśnienie: „Katolickie Kościoły wschodnie są częścią Kościoła łacińskiego tradycji rzymskiej. Jest ich sześć i wszystkie zachowują łączność z Rzymem, choć wywodzą się z różnych tradycji – aleksandryjskiej, antiocheńskiej, ormiańskiej, chaldejskiej czy konstantynopolskiej – i mają odrębne dziedzictwo liturgiczne, teologiczne, duchowe i dyscyplinarne. Różnią się między sobą kulturą i uwarunkowaniami historycznymi swoich ludów. Wierni tych Kościołów są koptami, syriakami, melchitami, ormianami, chaldejczykami, łacinnikami. Wśród nich jedynie nasz Kościół maronicki, najbardziej zlatynizowany ze wszystkich, nie ma skrzydła prawosławnego”. Dalej otrzymujemy wiele cennych informacji dotyczących wkładu maronitów w kulturę.

Tytuł kolejnego rozdziału (s. 154-164), *Róża pośród cierni*, nawiązuje do postrzegania maronitów przez papieży i Stolicę Apostolską. Patriarcha tłumaczy, co to znaczy, że Kościół maronicki jest Kościołem pięciu „nie”: „Mezopotamczykom mówiliśmy, że jesteśmy aramejczykami, tak jak oni, ale nie poganami. Żydom, że tak jak oni uznajemy Stary Testament, ale w odróżnieniu od nich wierzymy, że Jezus jest Synem Bożym, zrodzonym z Ducha, umarłym i zmartwychwstałym. Bizantyjczykom – że posługujemy się językiem syriackim, nie greckim. Katolikom obrządku łacińskiego – że jesteśmy podobni do nich, z wyjątkiem obrządku. Arabom, że mówimy po arabsku, ale nie jesteśmy muzułmanami. Przede wszystkim mówimy «tak» wolności relacji między człowiekiem i Bogiem, którą głosi duchowość maronicka”. Co się tyczy postawy wobec papieża, kard. Rai przytacza zdanie maronickiego archidiakona z okresu dogmatycznych sporów toczonych z Bizancjum: „Zgadząmy się z tym, co mówi papież. To nasza doktryna. Proszę więc mnie nie przekonywać. Nawet jeśli papież pójdzie do piekła, my pójdziemy tam za nim, z poczuciem, że jesteśmy bez winy”. Jako ważny przymiot Kościoła maronickiego patriarcha uważa fakt, że nie jest to Kościół uniacki, oderwany od prawosławia i pozostający w unii z Rzymem, „ponieważ jesteśmy jedynym Kościołem, który zawsze pozostawał w komunii z Rzymem”. Jego specyfika nie jest rozumiana na Zachodzie. Gdy starano się o utworzenie maronickiej diecezji w Paryżu, to: „Metropolita Paryża, kardynał Lustiger, sprzeciwiał się utworzeniu eparchii, na czele której stanąłby biskup maronicki, argumentując, że nie wyobraża sobie obecności drugiego biskupa w Paryżu”. Gorzko brzmi wyznanie: „Lata, które spędziłem w Rzymie, oczywiście były bardzo owocne, ale sprawując władzę nad Kościołem, Watykan mało się z nami liczy. (...) Ujednolicony Zachód nie rozumie, jak ważny jest pluralizm i bogactwo Kościołów



Wschodu”. Co się tyczy nastawienia wobec świata żydowskiego i dialogu z judaizmem, usilnie promowanego w Europie i Stanach Zjednoczonych, patriarcha konstatuje: „Chrześcijanie są otwarci zarówno na świat żydowski, jak i na świat arabski. Zważywszy jednak na stan wrogości między Izraelem a wszystkimi krajami arabskimi, nasze chrześcijańskie wspólnoty żyjące w krajach muzułmańskich pozostają otwarte na świat żydowski, ale ograniczają z nim kontakty. My, chrześcijanie, potrafimy odróżnić judaizm od państwa Izrael, a także judaizm od syjonizmu”.

*Pastorały z drewna i złote serca* – brzmi tytuł rozmowy poświęconej historycznym i aktualnym relacjom maronitów z innymi wspólnotami (s. 165-174). Otrzymujemy garść informacji o historii Libanu oraz obecnym położeniu libańskich chrześcijan i ich duchowej tożsamości, w której dużą rolę odgrywa pobożność maryjna.

Ostatnia, piąta część (s. 179-204) ma tytuł *Droga duchowa*. Składają się na nią trzy rozmowy: *Skoro wierzę, to mam nadzieję, a skoro mam nadzieję, to kocham* (s. 179-185), *Bez Ducha Świętego nic nie jest możliwe* (s. 186-194) oraz *Proszę Boga, aby zesłał swojego Anioła Miłosierdzia* (s. 187-204). Wszystkie mają bardzo osobisty charakter. Życie i losy patriarchy Rai świadczą, że wierność drodze powołania zakłada ufną odpowiedź na dwa głosy: „Głos Boga i głos Kościoła, który wnikliwie rozeznana, czy człowiek ma konieczne uzdolnienia”. Patriarcha ostrzega przed szkodliwym indywidualizmem i pobożnością horyzontalną, a swoją misję widzi tak: „Nie jestem tu po to, aby pouczać kogokolwiek; jestem po to, aby świadczyć o Słowie i towarzyszyć ludziom na drodze przebudzenia sumień”. Isabelle Dillman stawia też kilka trudnych pytań teologicznych, na które patriarcha odpowiada cierpliwie i z wielką wiarą. Co się tyczy dyscypliny przewidzianej dla duchownych, mówi: „U nas, w Kościele maronickim, kapłan może się ożenić, ale musi to zrobić przed przyjęciem święceń. Realia życia w parafii są trudne, łączą się z określonymi wyzwaniem. Dlatego zdecydowanie wolę, aby kapłan miał żonę, która go wspiera”.

Ta książka powinna być obowiązkową lekturą europejskich, a więc również polskich, biskupów i kapłanów, daje bowiem dobre pojęcie o osamotnieniu, jakiego doświadcza Kościół na Wschodzie. Z jeszcze większą uwagą powinni ją przeczytać i przemyśleć politycy i dyplomaci, którzy zaszczepiają na Wschodzie laicką formułę praworządności i porządku społecznego. Amerykańskie plany siłowego przemodelowania Bliskiego Wschodu, które w ogóle nie uwzględniają położenia i interesów chrześcijan, muszą przestać być w Polsce tematem tabu. Tym bardziej nie możemy być

dłużej narzędziem w ich realizowaniu przez wysyłanie na Bliski Wschód naszych żołnierzy i różnej maści „doradców”, którzy mydlą oczy społeczeństwa polskiego okrągłymi, ale fałszywymi, formułkami. Paradoksem jest to, że w bliskowschodnich „misjach”, z których najbardziej znana jest „misja” w Iraku, uczestniczą katoliccy kapelani. Towarzysząc żołnierzom, do czego są powołani i za co są wynagradzani, nie mogą przymykać oczu na powolną i stale postępującą agonię chrześcijan wschodnich oraz tragiczny los ludności cierpiącej na skutek wdrażania amerykańsko-izraelskiego planu „Nowego Wielkiego Wschodu”.

Sprawując duchowe przewodnictwo pielgrzymki do Libanu, miałem szczęście spotkania w październiku 2017 r. patriarchy Rai, rozmowy z nim i uczestnictwa w koncelebrowanej maronickiej Eucharystii, której przewodniczył w niedzielny poranek w Bkerke. To człowiek niezłomnej wiary, otwartego serca i światłego umysłu, co ilustruje jego zdjęcie zamieszczone na okładce książki. Takich ludzi Kościół bardzo potrzebuje. Poznańskiemu wydawnictwu „Święty Wojciech” należy się wdzięczność, że już w rok po wydaniu francuskim w serii „Wyobraźnia Dialogu”, którą redaguje ks. Jerzy Stranz, umieszczono pozycję, której wartości i oddziaływania nie sposób przecenić. Jej walory podnoszą czarnobiałe fotografie, które wzmacniają wrażenie spotkania z niezwykle człowiekiem i wspólnotą libańskich chrześcijan, której on przewodzi.

*ks. Waldemar Chrostowski, Warszawa*

PAPIEŻ FRANCISZEK, Dominique WOLTON, *Otwieranie drzwi. Rozmowy o Kościele i świecie*, tłum. Marek Chojnacki, Wydawnictwo WAM, Kraków 2018, ss. 431.

Na okładce książki czytamy: „Zwolennicy nazywają go prorokiem, zagorzali krytycy heretykiem. Od momentu objęcia urzędu wprowadza rewolucyjne zmiany w Kurii Rzymskiej. Zadziwia świat, rezygnując z mieszkania w papieskich apartamentach, obmywając nogi muzułmance i transseksualistce, dokonując gestów pojednania z tradycjonalistami i świętując pięćsetlecie reformacji”. Jednak tym razem podział na „zwolenników” i „zagorzałych krytyków” przebiega zupełnie inaczej niż w przypadku poprzedników Franciszka, zwłaszcza Benedykta XVI. Przyjmując ten schemat, „zwolennicy” to przede wszystkim osoby i gremia spoza Kościoła katolickiego